

# Nawiedzenie NMP



Kiedy Maryja po Zwiastowaniu zbudziła się z ekstazy, w której, jak twierdzą święci, została wyniesiona do intuicyjnej i uszczęśliwiającej wizji Boga, zrozumiała powagę swojego losu oraz to, że Wszechmocny uczynił Jej wielkie rzeczy. Na takie wywyższenie odpowiedziała, pogrążając się głęboko w myśli o własnej nicości. Pokornie leżąc twarzą na ziemi, długo adorowała w sobie majestat i dobroć Boga, którego z macierzyńską czułością mogła teraz również wzywać w słodkim imieniu syna. Nie powinniśmy jednak wyobrażać sobie, że Maryja miała jedynie wizje radości i chwały. Głęboko rozważała wszystkie proroctwa dotyczące Mesjasza – w jaki sposób miał być ofiarowany za odkupienie grzesznego świata. Musiała znać w szczególności opis Jego cierpień podany przez Izajasza, którego nazwano piątym Ewangelistą, i szczegółowe odniesienia do nich, w które obfitują Psalmi Jej własnego królewskiego przodka, Dawida. Musiał paść na Nią cień Krzyża i wizja włóczni, gwoździ i wszystkich podłości. Stało przed Nią całe cierpienie Męki. Podobnie jednak, jak Jej Boski Syn, który przychodząc na świat, aby złożyć siebie jako prawdziwą ofiarę za grzech, powiedział: „Oto przychodzę ... Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu”, tak też i Maryja przyjęła wszelkie cierpienia i agonie, które miały być Jej udziałem, a Duch Święty umocnił Ją i podtrzymywał w przekonaniu o niezmiernym dobru, które cała ludzkość miała odnieść z Męki i Śmierci Wcielonego Syna Bożego. Niemniej jednak, pomimo że dzięki mocy łaski Bożej Maryja zawsze pozostawała silna, poddana woli Boga i spokojna, pośród Jej matczynej radości, musiała widzieć miecz, który pewnego dnia miał przebić Jej duszę,

jeszcze zanim Symeon skierował do Niej swą przepowiednię. Zbawienie świata kosztowało Maryję tak wiele!

Tymczasem Józef nie wiedział jeszcze nic o wzniosłej godności, do jakiej wyniesiona została jego małżonka. Maryja traktowała go jak zwykle, z taką samą miłosną czcią, klękając, by umyć mu stopy, kiedy wracał zmęczony pracą. Pragniemy jednak wierzyć, że to on musiał doświadczyć dyskretnego uczucia czci dla Niej i wolałby rzucić się z pokorą do Jej stóp. Jeśli uprzywilejowane dusze są czasami zmysłowo świadome obecności Najświętszego Sakramentu w naszych kościołach, o ileż bardziej święty Józef – posiadający zmysły duchowe tak delikatne i szlachetne – czuł, jak jego serce płonie w nim Boską miłością, wywołaną bliskością Tego, który teraz mieszkał w Maryi jako w swoim żywym tabernakulum! Ona nic jednak nie powiedziała. Być może była nawet bardziej niż zazwyczaj milcząca. Zajmowała się swoimi zwykłymi zajęciami, przygotowywała skromne posiłki i wszystko było takie samo, ale nie takie samo, bo chwała musiała już błyszczeć w obliczu dostojnej matki, a woń rajy przenikała to skromne mieszkanie. Dlaczego jednak Maryja nie zwierzyła się Józefowi, skoro do tej pory był on depozytariuszem wszystkich Jej myśli? Po pierwsze, rozumiała, iż tajemnica, którą wyjawiał Jej anioł, była przeznaczona tylko dla Niej samej, dlatego nie przekazała jej nawet Józefowi, bojąc się postąpić wbrew woli Bożej. Ponadto Najświętsza Panna odznaczała się dużą dyskrecją i przezornością. Gdyby dała Józefowi do zrozumienia, że Syn Boży wcielił się w Niej, on by Jej rzeczywiście uwierzył, ale znała także jego pokorę i ducha pobożności i być może pomyślała, że onieśmielony tak wielkim majestatem, może odejść na odosobnienie i Ją opuścić. Czekwała więc, aż tajemnica zostanie mu objawiona w sposób Boży. Będąc wreszcie doskonałą mistrzynią pokory, nie odważyła się wypowiedzieć żadnego słowa, które skierowałoby się ku Jej własnej chwale.

Maryja milczała. Wiedziała, że „ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną”, ale wiedziała też, że rzeczą „godną

pochwały jest rozgłaszać i wysławiać dzieła Boże". W związku z tym, ukrywając dokonaną w Niej tajemnicę, a mianowicie Wcielenie Słowa Bożego, ujawniła swojemu ukochanemu małżonkowi cud, jakiego Bóg dokonał w ich kuzynce, Elżbiecie, oraz swoje własne pragnienie pójścia i pogratulowania krewnej dobra, którą jej okazano. Milczenie Zachariasza, o którym z pewnością wiedzieli, ponieważ trwało już sześć miesięcy, musiało również jego uczynić godnym przyjęcia wizyty oraz wyrazów współczucia od nich obojga. Byli bowiem związani ze świętą parą Elżbiety i Zachariasza nie tylko więziami pokrewieństwa, ale także inną bliską relacją. Częsta obecność Zachariasza w Jerozolimie, gdzie przyjechał odbywać swoją kapłańską posługę, musiała w naturalny sposób się temu przysłużyć. I chociaż Pismo Święte o tym nie wspomina, mamy powód, by wnioskować, że podczas swojego pobytu w Świątyni Maryja musiała mocno przywiązać się do swojej świętej kuzynki, Elżbiety. Józef, który nawet najmniejsze życzenie Maryi uważał za własny obowiązek, w każdym razie z pewnością skwapliwie wyraził zgodę. Święty Łukasz powiada, że Maryja, „w tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy”, przez co nie mamy rozumieć, że wyruszyła w drogę jeszcze tego samego dnia; pośpiech nawiązuje raczej do szybkości podróży. Ewangelista mówi „w tym czasie”, a nie „w tamtym dniu”, a Korneliusz à Lapide jest zdania, że nastąpiło opóźnienie o dwa lub trzy dni. Rozumiemy dobrze, że mogło to być konieczne, aby poczyniła kilka drobnych przygotowań.

Dlaczego jednak Maryja podjęła tę podróż i dlaczego odbyła ją w pośpiechu? Heretycy z właściwą sobie i szkodliwą pochopnością odpowiadają, że odbyła tę męczącą podróż, aby na własne oczy przekonać się, czy to, co zapowiedział Jej anioł, jest prawdą. W ten sposób przedstawiają Najświętszą Pannę jako niedowierzającą lub wątpiącą w jego przesłanie. „Ale nie”, woła św. Bernard; „Maryja ani nie nie dowierzała, ani nie wątpiła w prawdziwość słów anioła”. W pełni w nie uwierzyła i szybko wyraziła swoją zgodę. I z tego powodu sama

Elżbieta wychwalała Ją za wiarę. Maryja poszła odwiedzić kuzynkę, aby się z nią radować i pomagać jej, a sam Bóg przygotował tę podróż, aby dać okazję wszystkim cudom, które miały miejsce podczas tego błogosławionego Nawiedzenia. A Najświętsza Panna poszła z pośpiechem, ponieważ, jak mówi św. Ambroży, łaska Ducha Świętego nie zna żadnej zwłoki. Maryja, dodaje święty, nie była ani niedowierzająca, ani niepewna, słysząc zapowiedź anioła, ani też nie wątpiła w przykład Bożej wszechmocy, jaki objawił Jej w osobie kuzynki Elżbiety. Radując się jednak z dokonanej tajemnicy, natchniona miłością do pomocy swojej krewnej i chętna do radowania się ze wszystkimi z powszechnego zadowolenia, ruszyła w kierunku górzystej Judei.

W tym miejscu, nie widząc, aby Ewangelista wymieniał imię Józefa i nie wiedząc, czy towarzyszył Maryi w Jej wizycie, niektórzy wyrażają w tej kwestii wątpliwości. Wszyscy są zgodni co do tego, że Najświętsza Panna w swoim młodym wieku nie mogła narazić się na odbycie tej długiej i żmudnej podróży samotnie. Panuje jednak opinia, że mogła zabrać jako towarzyszkę jakąś dobrze znającą drogę opiekunkę. Jeśli jednak Józef ma zostać wykluczony tylko dlatego, że Pismo Święte go nie wymienia, to należy również wykluczyć rzekomą matronę, o której nie ma ani słowa w świętym tekście. A kiedy pojawia się kwestia przypuszczenia, kto mógł być towarzyszem Maryi, z pewnością rozsądne jest tylko wnioskowanie, że tą osobą był Józef. Ewangelista rzeczywiście nie mówi nam, że Józef poszedł, ale też nie mówi, że nie poszedł; ani też nie mówi, że Maryja poszła sama. Niewspominanie o jakiejś okoliczności z pewnością nie jest tym samym, co zaprzeczanie jej. Odnosi się to szczególnie do narracji ewangelicznych. Najwyraźniej nie rejestrują wszystkiego, często pozostawiając to, co pomijają, przekazowi tradycji, a nawet rozumowi i zdrowemu rozsądkowi. Co do innego zarzutu, który został wysunięty – że gdyby Józef towarzyszył Maryi, to usłyszałby świadectwo Elżbiety o Wcieleniu – ma ono niewielką, jeśli w ogóle

jakąkolwiek, moc. Józef niekoniecznie wszedł od razu za Maryją do wnętrza domu. Obrazy przedstawiające spotkanie Elżbiety z Najświętszą Dziewicą na progu i pozdrawianie Jej są wyobrażone i w rzeczywistości nie są zgodne z opisem Ewangelii. Święty Łukasz mówi nam bowiem, że Maryja „weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę”. Trombelli powiada, że opinia, jakoby Józef nie został wprowadzony wraz z Maryją do mieszkania Elżbiety, znajduje potwierdzenie w zwyczaju mieszkańców Wschodu, którzy wyznaczają osobne pokoje dla kobiet z ich rodzin. Dodajmy do tego, że troskliwy Józef nigdy nie pozwoliłby Maryi odbyć tej długiej i trudnej podróży w całości pieszo, ale z pewnością zabrałby ze sobą osła dla Jej wygody. Dlatego też po przybyciu najpierw pragnąłby naturalnie zapewnić zwierzęciu schronienie, a następnie spotkałby się ze swoim krewnym, Zachariaszem.

W rzeczywistości jest jednak powszechnym przekonaniem, że w czasie tej podróży Józef był towarzyszem Maryi. Jednym z głównych powodów, dla którego Bóg dał go Jej jako małżonka, było to, aby zawsze był dla niej towarzyszem i opiekunem, przewodnikiem i obrońcą we wszystkich potrzebach i perypetiach życia. Ta funkcja stał się dla niego obowiązkiem. Nie można zatem przypuszczać, że przy tej pierwszej poważnej okazji mógł nie wypełnić zobowiązania, które nałożył na niego sam Pan Bóg wobec jego małżonki, którą Józef niezmiernie kochał i którą uważał za swój największy ziemski skarb. Trudno sobie wyobrazić, aby zniósł Jej samotną podróż, aby naraził Ją na różne niebezpieczeństwa na drodze, na wszelkie niedogodności i niewygody. Poza tym Józef był, podobnie jak Maryja, bliskim krewnym Elżbiety i tak samo jak Maryja pragnął okazać jej i jej mężowi serdeczne uczucie. Cóż by sobie pomyśleli, widząc, jak jego żona przyjeżdża sama? Przyjaciele i krewni, a także wszyscy, którzy ich znali, z pewnością mieliby powód do zdumienia i winienia go za jego obojętność i zaniedbanie. Także i Maryja, wychowana w sanktuarium, z dala od hałasu i zgiełku świata, wstydliwa i bojaźliwa jak gołąb, z ufną wiarą zjednoczyła się z Józefem, by być odtąd jego

nieodłączną towarzyszką. Jakże mogłaby kiedykolwiek zgodzić się, by go opuścić, a do tego na tak długi czas?

Nie ma jednak potrzeby szukać dowodów, skoro dostępne są nam świadectwa świętych i doktorów. Święty Bernardyn ze Sieny i św. Bernard są całkowicie zgodni w tej kwestii, a ten ostatni rozprawia dodatkowo o błogosławieństwie domu, który zawierał tak święte osoby, i o radość, której Józef musiał szczególnie doświadczyć, towarzysząc Maryi w tej drodze. Isolani posuwa się nawet do stwierdzenia, że żadna osoba, kierująca się bądź to rozumem, bądź zmysłem katolickim, nie mogłaby uwierzyć, że Matka Boża w tak młodym wieku pozostawała bez opieki lub że Józef, z jakiegokolwiek przyczyny, mógł pozwolić swojej dziewiczej małżonce na tak długą podróż bez swojego towarzystwa. Gerson, Vida, Eck, Gaetano, Salmeron i uczony Suarez byli tego samego zdania. Listę tę możemy zamknąć św. Franciszkiem Salezycznym, który był tak oddany tajemnicy Nawiedzenia, że zapragnął, aby założone przez niego zgromadzenie zakonnice, od Nawiedzenia otrzymało swoją nazwę. Nawiązuje on do towarzyszenia Józefa w drodze Maryi jako do niekwestionowanego faktu. Mówiąc o pośpiechu Maryi, o którym wspominał Ewangelista, powiada, że pierwsze ruchy Tego, którego nosiła w swoim łonie, musiały być z konieczności najbardziej żarliwe.

“O, święty zapale – wykrzykuje św. Franciszek – w którym nie ma niepokoju i który przyspiesza bez pośpiechu! Anioły pozostają przygotowane do Jej towarzyszenia, a Józef do bycia Jej skwapliwym przewodnikiem. Chciałbym wiedzieć coś o rozmowie między tymi dwoma wielkimi duszami, ale wyobrażam sobie, że Maryja mówiła tylko o Tym, którego była pełna, i oddychała tylko Zbawicielem. A św. Józef ze swojej strony wdychał Zbawiciela, rzucającego tajemne promienie na jego serce, budząc w nim tysiące niewytłumaczalnych uczuć, i tak jak wino zamknięte w beczkach nabiera niewyczuwalnego zapachu kwitnącej winorośli, tak serce tego świętego Patriarchy doświadczało, nie wiedząc jak, zapachu, mocy, siły Boskiego

Dzieciątka, które rozkwitło w jego pięknej winnicy. O mój Boże, co za pielgrzymka! Zbawiciel służy im jako pomoc, pożywienie i napój”

Być może w ciągu trzech dni dotarli do miasta, w którym mieszkali Elżbieta i Zachariasz. Powszechnie uważa się, że tym miastem było Hebron. Znajdowało się ono w górach Judei i było jednym z czterdziestu ośmiu miast kapłańskich, które Pan, jak dowiadujemy się z Księgi Jozuego, przydzielił plemieniu Lewiego. Ewangelista nazywa je „miastem [w pokoleniu] Judy”, co ewidentnie wskazuje jedynie nazwę rodu, do którego należało, gdyż w Izraelu nie było miasta o takiej nazwie. Istniało co prawda miasto zwane Jutta, które było również miastem kapłańskim, położone w górach Judei, niedaleko Hebronu. W okresie wypraw krzyżowych, a nawet wcześniej, istniał popularny lokalny przekaz, zgodnie z którym Zachariasz i Elżbieta mieszkali w En Kerem, które katolicycy pielgrzymi nazywali „Święty Jan Chrzciciel w górach” i które było, być może, tym samym miastem, co starożytne Ain, wspomniane przez Jozuego, w związku z Jutta, i oddalone od Jerozolimy zaledwie o sześć mil. Na korzyść opinii o En Kerem przemawia istniejące tam Sanktuarium Nawiedzenia św. Elżbiety oraz wskazywanie go jako miejsce narodzin św. Jana Chrzciciela, a także jako okolica, w której ukrywał się przed gniewem Heroda i w której znajduje się pustynia i grotta zamieszkiwane przez niego od najmłodszych lat. Nie zachowały się jednak żadne zapisy, które mogłyby być świadectwem jakiegokolwiek starożytnego przekazu na ten temat. Ogólna opinia doktorów jest taka, że miasto w pokoleniu Judy, o którym wspomina św. Łukasz, to Hebron, starożytne Kiriat-Arba, miasto kapłańskie i jedno z miast schronienia. Było ono najbardziej starożytne, podobno nawet starsze niż Memphis. Była to siedziba pierwszych patriarchów, a kiedy Abraham przybył do ziemi Kanaan, rozbił swój namiot w pobliżu dębu na równinie Mamre w Hebronie. Tam przyjął trzech aniołów, którzy przybyli do niego, aby w imieniu Pana obiecać, że w jego nasieniu będą błogosławione wszystkie narody ziemi. To właśnie

tutaj, jak mówi św. Hieronim, ujrzał dzień Chrystusa i radował się tą wizją. W Hebronie Dawid panował przez siedem lat i sześć miesięcy i tam został wyświęcony na króla w obecności starożytnych wszystkich pokoleń Izraela. Nigdy jednak wzgórze Hebronu nie były tak zaszczycone, jak wówczas, gdy przemierzało je Słowo Wcielone, zamknięte w łonie najczystszej Panny, w towarzystwie prawdziwego spadkobiercy Dawida i największego z patriarchów i świętych, Jej świętego małżonka Józefa. Święte kości Abrahama, Izaaka, Jakuba, Sary, Rebeki i Lei, które spoczywały w podwójnej jaskini Efrona, musiały poruszyć się w swoich grobach, gdy Maryja i Józef podeszli i przechodząc pobożnie pozdrowili czcigodne relikwie swoich przodków.

Źródło: E. H. Thompson, *Life and Glories of St. Joseph*. Dublin 1888. (tłum. Cor Eorum).

Ilustracja: Jerónimo Ezquerro, *Nawiedzenie*, ca. 1737, [public domain].